

Zmarł Jacek Karpiński, twórca pierwszego polskiego komputera

oprac. Decha 23 lutego 2010



Jacek Karpiński z synem Danielem, który idzie w ślady ojca. fot. Krzysztof Świdorski

Chciał pracować w swoim kraju, ale według władców PRL wynaleziony przez niego komputer był za dobry, za tani i za szybki. Mówili o nim, że był polskim Billem Gatesem. Zmarł Jacek Karpiński, twórca pierwszego polskiego komputera.

Polski Billi Gates - tak mówili o nim znajomi, ale on za tym nie przepadał. Co z niego za Gates, skoro nie odliczał kolejnych milionów dolarów na koncie, nie odcinał kuponów zysku, jakie dały jego wynalazki.

- Wręcz przeciwnie. Musiałem zrezygnować z połowy renty inwalidzkiej - twierdził gorzko.

- W zamian polski system ubezpieczeń społecznych łaskawie pozwolił mi zachować wypracowaną emeryturę.

Losy Jacka Karpińskiego w niczym nie przypominają losów słynnego programisty zza oceanu, którego majątek ocenia się na 60 miliardów dolarów. Historia Karpińskiego mogła się przydarzyć tylko w PRL.

Tak go wychowali

Mieszkał we wrocławskiej wynajętej kawalerce. W kartonowym pudle pod biurkiem ledwo mieściły się poplątane kable, przejściówki, sterowniki... Na biurku - dwa monitory, niżej - pecet składak. Obok - czasopisma z serii PC World.

Łóżko na kostkach brukowych, aby Karpiński mógł przesiąść się z łóżka na wózek. Miał 16 lat, gdy wstąpił do Szarych Szeregów i do Grup Szturmowych AK.

- Walczyłem o moją ojczyznę. Tak mnie wychowali rodzice - mówił. Otrzymali Virtuti Militari za udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Jego w Powstaniu Warszawskim dosięgła kula z niemieckiego PM-u. Przeżył, choć długi czas był sparaliżowany.

Amerykanie prosili

Z rodowodem akowca i z inteligenckim pochodzeniem w powojennej Polsce nie było mu łatwo. A już jako student Politechniki Warszawskiej objawił talent do konstruowania maszyn myślących. Komputery wymyślali wtedy Amerykanie (ich dzieło to ENIAC) i Brytyjczycy. Ich maszyny to były kolosy, ważyły po kilka ton, miały własne elektrownie.

Karpiński po studiach trafił do Polskiej Akademii Nauk i wymyślił parę urządzeń, o których dziś można przeczytać w encyklopedii i oglądać w Muzeum Techniki: komputer do działań różniczkowych oraz perceptron - maszynę zabawkę. Kilka lat później Japończycy zaczęli takie cuda pokazywać na swoich targach.

- Gdybym posłuchał Amerykanów, to świat miałby peceta o 10-15 lat wcześniej - opowiadał Karpiński. Mógł zostać w Stanach w 1962 roku. Pojechał tam jako jeden z 6 nagrodzonych w konkursie UNESCO dla młodych talentów techniki. Studiował w Harvardzie. Amerykanie szybko rozpracowali umysł Karpińskiego - posypały się propozycje: samodzielne stanowiska w zakładach badawczych, zgoda na finansowania eksperymentów. Za 100 tys. dolarów rocznie plus procent od zysków z opatentowanych wynalazków.

- Wtedy te sto tysięcy było jak milion dolarów teraz - mówił Karpiński. - Uważałem, że wypada wrócić do kraju, który wysłał mnie w delegację. Moralność nie ma ceny.

Odróżnić komputer od nocnika

Zasłynął wówczas jako wynalazca... ekspresowy. Kiedy zatrudniono go w Instytucie Fizyki Doświadczalnej Uniwersytetu Warszawskiego, w trzy lata stworzył KAR-65 - komputer do analizy danych, o niespotykanych na owe czasy parametrach. Wiadomo było, że ten wynalazca zaczyna wyprzedzać epokę. Szczytem polskiej komputeryzacji była wtedy ogromna Odra - zajmowała pokój i powoli wykonywała operacje. KAR-65 był dwa razy szybszy i kilkadziesiąt razy tańszy od Odry, nad którą pieczę sprawowała dyrekcja Zjednoczenia Mera. Zjednoczeniowy kolos poczuł się zagrożony.

- Do partyjnej centrali zaczęły napływać sygnały o wrogiej robocie byłego akowca - wspominał Karpiński.

A on głośno powiedział: że wojnę przeżył, to i komunę przetrwa. Podczas spotkania z partyjną delegacją jednemu z irytujących go niewiedzą towarzyszy zwrócił uwagę, że nie odróżnia komputera od nocnika. Tak się nie zdobywa przychylności decydentów.

A Karpiński właśnie pod koniec lat 60. najbardziej owej przychylności potrzebował, bo powstawało dzieło jego życia.

To miała być utopia

Zaprojektował K-202. To mała skrzynka z pokrętłami i klawiszami, podłączona do ekranu. Pierwszy na świecie komputer personalny! Bo przecież pecet powstał dekadę później. Ale co z tego. W tamtych czasach o tym, czy ktoś wynalazł coś przełomowego czy nie, decydowały komisje i kolektyw. Karpiński musiał przedstawić swoje projekty komisji przy zakładach Zjednoczenia Mera.

Komisja uznała, że nie ma takiej technologii, która pozwoli w walizce zamknąć coś, co jest tysiąc razy lepsze od gigantycznych szaf zwanych komputerami. K-202 został uznany za utopię.

- Nie chciano dopuścić do realizacji mojego projektu, bo Polska mogła być krajem, gdzie uprawia się kartofle i buraki, a nie tworzy minikomputery - mówił Karpiński. Dlaczego nie uciekł z kraju, nie zabrał swych pomysłów na Zachód, gdzie na takich jak on, odrzuconych geniuszy, czekały uczelnie, instytuty, przemysł? - Chciałem pracować i produkować w moim kraju. Wstawił się za nim red. Stefan Bratkowski.

Za dobry, za tani, za szybki

Partia dała zielone światło: Karpiński może działać. Powstał ciekawy jak na owe czasy układ.

- Zakłady Mera podpisały umowę z brytyjskimi partnerami. Anglicy dawali dewizy, my: miejsce i ludzi do produkcji - wspominał polski wynalazca. - Byłem szczęśliwy.

Stworzył własny zespół młodych, wybitnych zapaleńców. Pracował po kilkanaście godzin na dobę. I stworzył to, o co chodziło: komputer, który można było schować do pudełka po butach.

Jeden z egzemplarzy K-202 stoi w warszawskim Muzeum Techniki.

- Wiem, teraz to już złom - wspominał konstruktor. - Ale wtedy był lepszy od pierwszego peceta, który powstał 10 lat później.

Karpiński z błyskiem w oku przedstawia K-202:

- Pracował z szybkością miliona operacji na sekundę. Teraz mój system adresowania pamięci stosuje 90 proc. komputerów na świecie. Nic z tego nie mam, poza satysfakcją dodawał.

K-202 mógł być łączony z kamerą, obrabiarką, drukarką, dalekopisem, radarem. Mógł też służyć do prac biurowych i obliczeń inżynierskich. To był przełom w konstrukcji komputerów.

Karpiński kierował w Warszawie zakładem produkującym K-202. Pierwsze egzemplarze K-202 sprawdzały się w praktyce: m.in. w hucie, w rozdzielni energii, w szpitalu, na statku wojennym.

- Cieszyłem się, że zrobiłem coś, co będzie wkładem w postęp Polski i świata. Tymczasem dla władców Polski Ludowej K-202 był za dobry, za tani, za szybki.

Zniszczyć maszynę i człowieka

Komu przeszkadzał wymyślony w Polsce pierwszy minikomputer? Partyjnym decydom z wrocławskiego Elwro, którzy nie potrafili mu wybaczyć ani komputera

KAR-65, ani sukcesu z K-202.

- Oni siłami 6 tys. ludzi produkowali Odrę: większą, wolniejszą, za 30 tys. dolarów. Ja robiłem mały i szybki komputer za 1.800 dolarów, dysponując 200 ludźmi. Nie mogło być tak, że obcy klasowo inżynier, wspierany przez kapitał z Wielkiej Brytanii, zabiera utrzymanie tysiącom reprezentantów klasy robotniczej.

Dość, że po dwóch latach produkcji K-202 wynalazcy komputera wręczono wypowiedzenie w trybie natychmiastowym. Produkcję wstrzymano. Karpiński miał wilczy bilet. Wtedy już bardzo chciał wyjechać z Polski, ale nie dostawał paszportu:
- Na moich dokumentach była adnotacja, że jestem groźnym sabotażystą i dywersantem gospodarczym - opowiadał.

Zrobił wtedy kurs rolniczy i wydzierżawił gospodarstwo na Mazurach, miał krowę i parę świń.

- Zacząłem kombinować, jak by tu zautomatyzować modną wówczas produkcję pieczarek - przyznaje.

O słynnym wynalazcy pasącym świnie dowiedzieli się filmowcy z Kroniki Filmowej. Przyjechali z kamerą, a gdy spytali, czemu geniusz komputerowy pracuje w chlewiku, ten:

- Wolę pracować z prawdziwymi świniami! Poszło na cały kraj. Władza wręczyła Karpińskiemu paszport. - Opuściłem ojczyznę tuż przed stanem wojennym.

Bankrut

Kilkanaście lat temu wrócił. Chciał produkować PenReader (skaner do tekstu), który wymyślił w Szwajcarii, a potem miniaturową kasę fiskalną własnego pomysłu, później - elektroniczny pochłaniacz kurzu i dymu papierosowego.

- Myślałem: zarobię na wynalazkach. I zawsze traciłem. Na realizację planów wziąłem kredyt, którego nie umiałem spłacić, bank zabrał mi majątek. Jestem bankrutem - podsumowywał z goryczą...

Tekst Ewy Bilickiej z "Nowej Trybuny Opolskiej" ukazał się przed kilkoma miesiącami w Magazynie "GL"

<https://gazetalubuska.pl/zmarl-jacek-karpinski-tworca-pierwszego-polskiego-komputera/ar/7836535>
200322